

Odpowiedzialność moralna i posłuszeństwo

MOTTO:

„Kiedy piszę, wysoce ucywilizowane jednostki ludzkie latają nad moją głową, próbując mnie zabić. Nie czują żadnej wrogości wobec mnie jako jednostki, ani ja jej nie czuję wobec nich. Słyszy się, że „spełniają tylko swój obowiązek”. Nie mam żadnych wątpliwości, że większość z nich to zacni, praworządni ludzie, którzy w życiu prywatnym nigdy by nawet nie pomyśleli o popełnieniu morderstwa. Z drugiej strony, jeśli któryś z nich zdoła rozerwać mnie na kawałki dobrze wycelowaną bombą, nigdy nie będzie ani trochę gorzej spał z tego powodu” (George Orwell)

Rodzaje odpowiedzialności

Odpowiedzialność moralna a odpowiedzialność przyczynowa

Termin „odpowiedzialność” kryje w sobie wiele znaczeń. Można użyć tego słowa w kontekście pozamoralnym i powiedzieć: „Za straty rolników odpowiedzialna jest susza”. Wówczas bycie odpowiedzialnym za coś oznaczałoby tyle, co bycie przyczyną lub jedną z przyczyn czegoś. Odpowiedzialność przyczynowa definiowana w ten sposób nie pokrywa się z odpowiedzialnością moralną, choć pola znaczeniowe tych terminów zahaczają o siebie. Odpowiedzialność moralna jest więc terminem z jednej strony węższym, z drugiej strony szerszym niż odpowiedzialność przyczynowa.

Z jednej strony zakres znaczeniowy terminu „odpowiedzialność moralna” jest węższy niż zakres znaczeniowy terminu „odpowiedzialność przyczynowa”, ponieważ określenia tego w sensie moralnym możemy używać tylko w odniesieniu do jednostek ludzkich. Co więcej, wielu filozofów uważa, że to właśnie odpowiedzialność konstytuuje osobę. Pojęcie to w tym sensie jest używane przez wielu przedstawicieli egzystencjalizmu i personalizmu, takich jak Jan Paweł II, autor rozprawy pt. „Miłość i odpowiedzialność”.

Z drugiej jednak strony zajście odpowiedzialności przyczynowej nie jest warunkiem niezbędnym do tego, aby istnienia odpowiedzialności moralnej. Można być moralnie odpowiedzialnym za zdarzenia, których się nie spowodowało. W tym sensie rodzice są odpowiedzialni za wyczyny małoletnich dzieci, których sami nie spowodowali. Trzeba zatem odróżnić odpowiedzialność przyczynową oraz odpowiedzialność moralną.

Odpowiedzialność moralna a odpowiedzialność prawna

Nie można utożsamiać również odpowiedzialności moralnej z odpowiedzialnością prawną. Istnieje szereg odmian odpowiedzialności prawnej: odpowiedzialność cywilna, karna, dyscyplinarna i inne. Te rodzaje odpowiedzialności również nie będą przedmiotem niniejszego wykładu. Odpowiedzialność prawna, podobnie jak przyczynowa, jest nazwą niezależną od odpowiedzialności moralnej, tzn. mogą zachodzić przypadki, gdy na kimś będzie ciążył:

1. odpowiedzialność moralna i prawna jednocześnie (np. kradzież czyjegoś samochodu),
2. odpowiedzialność moralna, ale nie prawna (np. zdrada małżeńska)
3. odpowiedzialność prawna, ale nie moralna. Ten przypadek jest najtrudniejszy i dyskusyjny. Jednak niektórzy etycy podają tu przykład żebrania lub dezercji. W pewnych przypadkach, gdy rozważymy motywy stojące za żebrakiem lub dezercyjnym, możemy uznać, że osoba ta, choć łamie prawo, jest niewinna z punktu widzenia moralnego i tym samym nie ciąży na niej żadna odpowiedzialność moralna, choć prawna – jak najbardziej. Mamy poczucie, że sądząc konkretnego człowieka, musimy brać pod uwagę okoliczności, które zaważyły na jego działaniach, a które były odeń niezależne.

Odpowiedzialność retrospektywna a odpowiedzialność prospektywna

Badacze zagadnienia spostrzegli, że odpowiedzialność może odnosić się do wydarzeń przeszłych lub przyszłych, dlatego też mówią o odpowiedzialności retrospektywnej oraz odpowiedzialności prospektywnej. Odpowiedzialnym można być bowiem za to, co się zdarzyło w przeszłości (odpowiedzialność przyczynowa jest zawsze odpowiedzialnością retrospektywną) albo też być obciążonym odpowiedzialnością za to, co wydarzy się w przyszłości. Ten ostatni wypadek ma miejsce np. wówczas, gdy bierzemy na siebie odpowiedzialność za coś lub za kogoś, jak np. na kapitanie samolotu spoczywa odpowiedzialność za bezpieczne przetransportowanie pasażerów w odpowiednie miejsce. Gdy mówimy o kimś, że postępuje odpowiedzialnie, odnosimy się do odpowiedzialności prospektywnej. W tym sensie mówi się również o zbiorowej odpowiedzialności całej ludzkości wobec natury i wobec przyszłych pokoleń.

Odpowiedzialność prospektywną można więc zdefiniować jako całokształt obowiązków i zobowiązań właściwych dla danej roli społecznej (rodzica, pilota samolotu).

Określenia tego używa się poza kontekstem winy, choć może się oczywiście zdarzyć, że osoba odpowiedzialna za coś w sensie prospektywnym nie dopełni swoich obowiązków i wówczas spoczywać będzie na niej wina i odpowiedzialność w rozumieniu retrospektywnym.

Odpowiedzialność a kara

Istnieją dwie klasyczne teorie kary. Prewencyjna koncepcja kary, w myśl której karze podlega człowiek, a nie czyn, głosi, że celem kary jest zabezpieczyć społeczeństwo przed zagrożeniem ze strony sprawcy czynu. Na gruncie drugiej teorii, zwanej teorią retributywną, karze podlega sam czyn, a jej funkcją jest wyrównanie rachunków, odpłata za czyn i przywrócenie w ten sposób niejako stanu rzeczy sprzed popełnienia wykroczenia.

Koncepcja prewencyjna ma charakter utylitarny. Znalazła sobie wybitnego zwolennika w osobie jednego z twórców utylitaryzmu, Jeremy'ego Benthama. Prowadzi do rozumienia odpowiedzialności jako podleganie karze i niczego więcej. Odpowiedzialność nie jest żadną niematerialną, metafizyczną własnością przestępcy, ale powinnością wykonania kary.

W takim ujęciu nie ma sensu karanie dzieci lub osób, których struktury moralnej nie sposób ulepszyć. Nie należy także karać osób działających pod przymusem lub w niewiedzy, ponieważ resocjalizacyjna i, by tak rzec, edukacyjna funkcja również by się w tym wypadku nie realizowała, jako że nie istniała intencja działania moralnie naganego. Choć z drugiej strony kara w takich wypadkach mogłaby odstraszać i motywować do działania uważanego i niepopelniania omyłek, mogących doprowadzić do czynów złych z punktu widzenia moralnego. Jeśli to stanowisko rozszerzyć można dojść do paradoksu polegającego na tym, że opłacałoby się karać osoby niewinne, jeśli mogłoby to doprowadzić do zmniejszenia przestępczości w pewnym zakresie. Takie rozumowanie jest nie do zaakceptowania.

Teoria retributywna (zwana czasem sprawiedliwościową) z punktu wyjścia przyjmuje odpowiedzialność za wykonany czyn. Do istoty tej teorii należy zasada proporcjonalności, która głosi, że kara powinna być proporcjonalna do przewinienia (wykorzystywana jest ona często przez zwolenników kary śmierci).

W tym ujęciu na karę zasługuje jedynie osoba posiadająca wolną wolę oraz zdolność wyboru nieuwarunkowanego. Punktem wyjścia jest odpowiedzialność ciążąca na podmiocie moralnym, której naturalną konsekwencją jest stosowna kara.

Definicja odpowiedzialności moralnej

Po przedstawieniu powyższych klasyfikacji i określeniu, czym odpowiedzialność moralna nie jest, pora wypowiedzieć się na jej temat w sposób bardziej konstruktywny.

Etycy powiadają, że być moralnie odpowiedzialnym za jakieś działanie oznacza tyle, co zasługiwać na pochwałę lub potępienie za wykonanie tego działania. Można zapytać z kolei, kiedy zasługujemy na pochwałę lub naganę?

Wedle klasycznego ujęcia Arystotelesa

„Pochwała i nagana odnoszą się do tego, co zależne od woli (...). Otóż za niezależne od woli uchodzą te rzeczy, których dokonywa się bądź pod przymusem, bądź skutkiem nieświadomości” (Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2000, s. 122)

Idąc za tymi intuicjami badacze etyki stwierdzają, że zdolność do ponoszenia odpowiedzialności zakłada:

1. zaangażowanie kognitywne, czyli znajomość norm moralnych oraz umiejętność zastosowania ich w konkretnej sytuacji
2. zaangażowanie wolitywne umożliwiające działanie w zgodzie ze swymi przekonaniami (*Dictionnaire*, t. II, s. 1682)

Te zdroworozsądkowe warunki tylko w przybliżeniu odzwierciedlają sposób, w jaki faktycznie w życiu codziennym stosujemy pojęcie odpowiedzialności moralnej. Zauważmy, że ze względu na warunek zaangażowania kognitywnego na kierowcy, który spowodował wypadek w stanie upojenia alkoholowego, ciążyłaby mniejsza odpowiedzialność niż w sytuacji, gdyby byłby trzeźwy *ceteris paribus*. Alkohol przecież zakłócił chwilowo działanie jego władz poznawczych i uniemożliwił właściwe rozpoznanie okoliczności.

Jacek Hołówka pisze, że „ktoś jest za coś odpowiedzialny, gdy spowodował coś, co jest negatywnie oceniane i ta negatywna ocena dotyczy nie tylko czynu, ale także sprawcy” (Hołówka, 5). Ta definicja jest bliska rzeczywistości. Problem w tym, jak rozpoznać, czy negatywna ocena czynu przenosi się również na jego sprawcę. Można by w tym celu zastosować wymienione powyżej warunki, które, jak widzimy, nie do końca sprawdzają się w praktyce.

Odpowiedzialność a determinizm

Przy zajmowaniu się problematyką odpowiedzialności nie sposób nie wspomnieć o zagadnieniu wolnej woli i determinizmu. Determinizm to przekonanie, że wszelkie wydarzenia dają się w pełni przewidzieć na podstawie znajomości wydarzeń poprzedzających. Jest to dość zdroworozsądkowy pogląd, który stosujemy na co dzień, oczekując, że jeśli pewne działanie spowodowało w przeszłości pewien skutek, to będzie to również i w przyszłości. Problem determinizmu i wolnej woli jest jedną z niewielu kwestii filozoficznych, które budzi żywe emocje i prowokuje gwałtowne dyskusje tak dziś, jak dwa i pół tysiąca lat temu, w czasach narodzin europejskiej tradycji filozoficznej. Jednocześnie jego sformułowanie jest bardzo proste: czy na gruncie determinizmu możliwa jest wolna wola?

Do nielicznych filozofów negujących istnienie wolnej woli należał Baruch Spinoza. Uważał, że wszechświat, który jest *notabene* tożsamy z Bogiem, jest całkowicie zdeterminowany w ten sposób, że stan poprzedzający w pełni określa stan następujący. W takiej ontologii nie ma miejsca na wolną wolę i faktycznie Spinoza uważał, że jej nie posiadamy. Nie przekonywał go argument, że nie subiektywnie odczuwamy żadnych ograniczeń w wielu podejmowanych przez nas decyzjach, wydaje nam się, że możemy zadecydować dowolnie i nikt nie jest w stanie wyboru naszego przewidzieć, a co dopiero nań wpłynąć. Spinoza zauważał, że kamień spadający w przepaść również mógłby żywić poczucie, że spada całkowicie dobrowolnie, na mocy arbitralnego wyboru. Dla flamandzkiego filozofa, którego dzieła przez prawie cztery wieki znajdowały się na indeksie ksiąg zakazanych, jesteśmy takimi właśnie spadającymi w przepaść kamieniami.

Jednak już św. Augustyn, żyjący ponad tysiąc lat wcześniej, w traktacie pt. „O wolnej woli” pisał: jeśli by nie istniała wolna wola, wówczas grzechy popełnione przez człowieka – stworzonego przez Boga – należałoby zapisywać na rachunek samego Boga.

W filozofii współczesnej pogląd Spinozy jest praktycznie niereprezentowany. Problemem pozostaje jedynie kwestia, jak możliwe jest istnienie wolnej woli. Rzecz w tym, że nie znalazło ono zadowalającego wyjaśnienia, ani na gruncie determinizmu, ani indeterminizmu, czyli poglądu przeciwnego do determinizmu.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że niemożliwe jest współistnienie determinizmu i wolnej woli. Taki pogląd głoszą inkompatybiliści. W kwestii odpowiedzialności oznaczałoby to, że działanie zewnętrznie zdeterminowane nie może pociągać za sobą odpowiedzialności. Kompatybiliści jednak twierdzą, że działania zdeterminowane dyspozycjami do pewnych zachowań nie wykluczają odpowiedzialności za nie, gdyż postępujemy na podstawie racjonalnego namysłu i nieuwarunkowanego wyboru. Co więcej, *prima facie* nasze zachowania są w znacznym stopniu przewidywalne i to właśnie stanowi fundament naszego życia społecznego. Posiadamy indywidualne dyspozycje do zachowań oraz jesteśmy uwarunkowani okolicznościami, w jakich działamy.

Eksperyment Milgrama

Interesujący kontekst do dyskusji o odpowiedzialności wprowadza eksperyment wymyślony i przeprowadzony po raz pierwszy w roku 1961 przez Stanleya Milgrama (1933 – 1984), psychologa z uniwersytetu w Yale. Kontrowersyjny eksperyment, który początkowo nawet utrudnił nieco Milgramowi karierę akademicką, został częściowo zainspirowany przez pojęcie „banalności zła”, ukute przez Hannah Arendt przy analizie procesu Eichmanna.

Milgram ogłosił nabór do eksperymentu na temat nowych metod uczenia. Zgłaszająca się osoba była prowadzona do pokoju, gdzie przedstawiano jej innego ochotnika, a następnie drogą losowania ustalano, kto będzie „uczniem”, a kto „nauczycielem”. „Ucznia” następnie prowadzono do pomieszczenia, gdzie przypinano go do krzesła, które pozwalało razić prądem elektrycznym siedzącą na nim osobę. „Nauczyciel”, któremu w praktyce demonstrowano działania krzesła rażąc go lekkim wstrząsem elektrycznym, pozostawał w pomieszczeniu obok, gdzie znajdował się generator owych wstrząsów. Generator był wyposażony w regulator napięcia prąd w skali od 15V do 450V, z dokładnością do 15V. Na generatorze wzdłuż skali regulacji napięcia umieszczone były informacje: lekki wstrząs, umiarkowany wstrząs, silny wstrząs, bardzo silny wstrząs, poważny wstrząs, wstrząs o

skrajnej sile, niebezpieczeństwo bardzo ciężki wstrząs.

Zadaniem „nauczyciela” było przeczytać serią par słów („niebieskie pudełko, ładny dzień, dzika kaczką” itd.) a następnie zadać pytanie typu: „Niebieski: niebo, atrament, pudełko, lampa?”. Po każdej błędnej odpowiedzi wciskała przycisk, który uruchamiał na chwilę generator wstrząsów. Po każdym kolejnym błędzie „nauczyciel” miał przesuwając regulator, który zwiększał napięcie wstrząsu o 15V. W ten sposób po 30 błędach wstrząs elektryczny dochodził do 450V.

„Nauczyciel” nie widział „ucznia”, ale pozostawał z nim w kontakcie słuchowym. Przy 75 V „uczeń” zaczynał się skarżyć, przy 150 V – krzyczał, że ma kłopoty z sercem i domagał się uwolnienia, przy 270 V wyłącznie wył z bólu, powyżej 330 V nie ani nie udzielał odpowiedzi, ani wydawał już w ogóle żadnych dźwięków.

Jeśli „nauczyciel” wyrażał obawę o zdrowie ucznia, eksperymentator odpowiadał, że wstrząs może być bolesny, ale nie powoduje trwałych urazów. Gdy zaś „nauczyciel” zwracał się do eksperymentatora z pytaniem, czy ma kontynuować eksperyment wobec protestów „ucznia”, prowadzący eksperyment udzielał ponagieł. Brzmiały one: „Proszę kontynuować”. Jeśli „nauczyciel” nadal protestował, eksperymentator w białym kitlu mówił: „Eksperyment wymaga, aby pan kontynuował”. Następnie: „Jest bezwzględnie konieczne, aby pan kontynuował”, aż wreszcie: „Nie ma pan wyboru, musi pan kontynuować”. Jeśli „nauczyciel” nadal odmawiał udziału w eksperymencie, sesję przerywano.

Oczywiście eksperyment był sfingowany. „Ucznia” grał aktor, a generator nie produkował żadnych wstrząsów elektrycznych.

Wyniki

Z 40 uczestników eksperymentu 25 doszło do końca skali (62,5%). W wersji „Bliskość ofiary”, gdy ofiara znajdowała się w tym samym pomieszczeniu, co „nauczyciel” do 450V dotarło 16 osób (40%). Zrobiono również wersję „Bliskość”, gdy ofiara doznawała wstrząsu tylko, gdy dłoń jej spoczywała na elektrodzie, a do zadań nauczyciela należało przytrzymanie ręki ucznia na owej elektrodzie. W tej wersji 30% badanych osiągnęło finał skali.

Niektórzy badani po tym, jak skala się kończyła, zwracali się do eksperymentatora i, jak pisze Milgram, tonem pełnym szacunku pytali „Co dalej, panie profesorze?”. Inni przeżywali wyraźną rozterkę, męczyli się sytuacją, a niektórzy po zakończeniu eksperymentu mówili, że to była jedna z najgorszych chwil ich życia.

Posłuszeństwo

Jak to się stało, że zwyczajni ludzie, którzy nigdy nie popełnili żadnego przestępstwa, byli skłonni zaaplikować wskazanej osobie śmiertelny wstrząs elektryczny? Milgram tłumaczy te zachowania przy pomocy pojęcia stanu nieautonomicznego. Jego zdaniem przy pomocy pewnych nieskomplikowanych metod oddziaływania można wprowadzić człowieka w stan nieautonomiczny, kiedy to działa jak gdyby w imieniu kogoś innego, wykonując czyjeś polecenia i mając poczucie, że za rezultaty działań będzie odpowiedzialna osoba wydająca polecenie. Jednostka włącza się w system władzy i staje się pozbawioną własnej woli częścią większego mechanizmu.

Warunki wprowadzenia w stan nieautonomiczny

Milgram wylicza czynniki umożliwiające wprowadzenie jednostki w stan nieautonomiczny (Milgram, 154 - 158). Są to:

(1) percepcja legalnej władzy --- jednostka musi umieć łatwo rozpoznać, kto sprawuje władzę na danym terenie i w danej sytuacji (w eksperymencie służył do tego strój i zachowanie eksperymentatora)

(2) włączenie w system władzy --- jednostka musi przekroczyć próg obszaru, w którym podlega władzy (znaleźć się na terenie laboratorium)

(3) zgodność polecenia z funkcją władzy --- polecenia wydawane przez władzę nie mogą dotyczyć czynności nie objętych zasięgiem władzy

(4) nadrzędna ideologia --- władza musi działać w obrębie instytucji, która zapewnia jej posłuch (w tym wypadku był to autorytet nauki)

Posłuszeństwo jako nagradzana cnota

Już od dziecka jesteśmy uczeni, że posłuszeństwo jest cnotą. Polecenia, jakie rodzice wydają dzieciom, mają strukturę diadyczną. Jeśli rodzic mówi „Nie bij mniejszych dzieci”,

wydaje nie jedno, ale dwa polecenia. Pierwsze z nich brzmi „Nie bij mniejszych dzieci”, a drugie --- „Słuchaj moich poleceń” (Milgram, 2008: 152).

Dziecięca cnota jest wzmocniana przez życie, którego znaczną część spędzamy w instytucjach, utrwalających odruch posłuszeństwa.

„Uległość wobec władzy jest na ogół nagradzana, podczas gdy brak tej uległości najczęściej jest karany” (Milgram, 2008: 153)

W szkole, pracy, wojsku, partii politycznej czy dowolnej innej organizacji społecznej napotykamy strukturę hierarchiczną, w której przepływ władzy następuje z góry na dół, a relacja posłuszeństwa --- z dołu do góry. Posłuszeństwo jest nagradzane w sposób, jak określa to Milgram, „pomysłowy”: awansem w hierarchii. Taka nagroda spełnia rolę dwojaką: motywuje jednostkę do dalszego posłuszeństwa, a ponadto zapewnia ciągłość konstrukcji hierarchicznej.

Szacunek wobec autorytetu

Zdaniem Milgrama osoby badane odczuwały silną niechęć do zakwestionowania narzuconej przez eksperymentatora definicji sytuacji i do podważania jego autorytetu, gdyż naruszałoby to autoprezentację eksperymentatora:

„Wycofanie tego rodzaju szacunku może być równie bolesne dla osoby badanej, jak dla władzy, której się przeciwstawia” (Milgram, 2008: 166)

Prawie nigdy nie jest przyjemnie podważyć autorytet osoby, do której ma się szacunek. Podobnie nikt nie lubi, gdy jego polecenia nie są spełniane.

Wyjście ze stanu nieautonomicznego

Milgram porównuje stan nieautonomiczny do snu:

„podczas snu zdolność jednostki do słyszenia i widzenia jest znacznie obniżona, choć wystarczająco silny bodziec może ją z tego stanu obudzić; podobnie w stanie nieautonomicznym sądy moralne jednostki są w dużym stopniu zawieszane, jednak wystarczająco silny wstrząs może uniemożliwić utrzymanie tego stanu” (Milgram, 2008:

170)

Jak przebiega proces wychodzenia ze stanu nieautonomicznego? Kiedy jednostka okazuje nieposłuszeństwo?

Milgram symbolicznie przedstawia to w następujący sposób.

Posłuszeństwo: $W > n - r$

Nieposłuszeństwo: $W < n - r$

gdzie:

W -- czynniki wiążące,

n -- napięcie,

r -- mechanizmy rozładowania napięcia.

Czynniki wiążące to wymienione wyżej elementy sytuacji, które wprowadzają jednostkę w stan nieautonomiczny i utrzymują ją w nim. Jednostka odczuwa napięcie, ponieważ nie jest w pełni włączona w system władzy. Im napięcie jest większe, tym więcej autonomii jednostka zachowała. Funkcjonariusze w pełni podporządkowani systemowi wykonują swoje działania bez emocji i bez wahania. Milgram wymienia pięć źródeł napięcia: instynktowna reakcja na krzyki bólu, niechęć do krzywdzenia niewinnej osoby, groźba potencjalnego odwetu ze strony „ucznia”, sprzeczność między poleceniami otrzymywanymi od eksperymentatora i od „ucznia” oraz lęk przed utratą autowizerunku, do którego nie pasuje zadawanie fizycznego bólu innej osobie (Milgram, 1963: 170 – 171).

Istnieje jednak szereg sposobów rozładowania napięcia. Jeśli okażą się one skuteczne, napięcie się zredukuje na tyle, aby pozostać na poziomie niższym niż presja czynników wiążących i jednostka nadal będzie okazywać posłuszeństwo. Jeśli natomiast rozładowanie napięcia się nie powiedzie, czy to z powodu nieskuteczności mechanizmów redukcji napięcia, czy ze względu na wielkość napięcia doświadczanego przez jednostkę, wówczas jednostka okaże nieposłuszeństwo.

Sposoby zmniejszania napięcia

Dystans

Jednym ze sposobów rozładowania napięcia jest dystans między ofiarą a oprawcą:

„Z czysto ilościowego punktu widzenia zabicie dziesięciu tysięcy osób przez zrzucenie pocisku artyleryjskiego na miasto jest bardziej niegodziwe niż zabicie jednego człowieka przez rzucenie w niego kamieniem, jednak to drugie jest aktem znacznie trudniejszym psychologicznie. Odległość, czas i bariery fizyczne neutralizują poczucie moralności. (...) Tak jak dla człowieka, który siedzi przed guzikiem uwalniającym Armagedon, wciśnięcie go ma mniej więcej taką samą siłę emocjonalną, jak wezwanie windy. Podczas gdy technika zwiększyła możliwości człowieka, dostarczając mu środków do zdalnej zagłady innych ludzi, ewolucja nie miała szans stworzyć mechanizmów hamujących te zdalne formy agresji, analogicznych do potężnych mechanizmów hamujących, tak licznie i obficie występujących podczas konfrontacji twarzą w twarz” (Milgram, 2008: 172)

Inne tricki

Ponadto zarejestrował Milgram innego typu psychologiczne tricki pozwalające rozładować napięcie pojawiające się w narzuconym działaniu. Niektórzy badani po prostu odwracali twarz od ofiary lub zapytani po eksperymencie zaprzeczali, jakoby wstrząsy miałyby być szczególnie bolesne. Inni z kolei starali się wybrać kompromis i w sekrecie przed eksperymentatorem podawali wstrząsy niższej mocy lub tonem głosu akcentowali poprawną odpowiedź na pytanie testowe. Jeszcze inni posunęli się do deprecjonowania i potępienia ofiary („sam jest sobie winien, skoro się zgodził”). Szczególnym sposobem rozładowania napięcia jest protest. Ułatwia on zdystansowanie się do swych działań i zdjęcie z siebie odpowiedzialności („robię to wbrew sobie, co zakomunikowałem wszem wobec”).

U większości badanych, jak pokazał Milgram, te środki rozładowania napięcia wystarczają, wskutek czego pozostają oni posłuszni. Tylko w przypadku części badanych napięcie było tak duże, że okazali oni nieposłuszeństwo, które jest ostatecznym sposobem redukcji napięcia. Milgram zauważa, że nieposłuszeństwo jest procesem wieloetapowym i złożonym. Najpierw pojawiają się wewnętrzne wątpliwości, które dopiero później badany komunikuje eksperymentatorowi. Następnie pojawia się protest, groźba wypowiedzenia

posłuszeństwa, a gdy to nie zadziała --- nieposłuszeństwo i odmówienie dalszej współpracy. Nieposłuszeństwo, jak mówi Milgram, ma swoją cenę. Osoba okazująca nieposłuszeństwo bierze na siebie odpowiedzialność (za nieudany eksperyment), która do tej pory spoczywała na eksperymentatorze, podczas gdy osoba posłuszna ma poczucie, że działa w imieniu i na odpowiedzialność osoby wydającej polecenia.

Dodatkowe badania ankietowe wykazały, że u osób nieposłusznych występowało wyższe subiektywnie poczucie odpowiedzialności za los ucznia niż u osób posłusznych. Osoby posłuszne największą część odpowiedzialności przypisywały eksperymentatorowi (Milgram, 2008: 215).

Bibliografia

Monique Canto-Sperber (red.), Dictionnaire d'éthique et de philosophie morale, Paryż 2004.

Jacek Hołówka, Wprowadzenie, w: jego (red.), Filozofia moralności. Wina, kara, wybaczenie, przeł. D. Gałęcki et alii, Warszawa 2000.

Stanley Milgram, Posłuszeństwo wobec autorytetu, przeł. M. Hołda, Kraków 2008.